

A. KOZŁOWIECKI

Czego nas nauczył r. 1913?

Rok ubiegły smutno zapisze się w pamięci gospodarzy w naszym kraju. Oplakane stosunki na targu pieniężnym w połączeniu z katastrofalnymi wprost wybrykami naszego klimatu składają się na obraz, jakiego nasza generacja chyba jeszcze nie widziała.

Z natury rzeczy najciężej dotknięte temi katastrofami zostały oczywiście majątki rolne. Nie tu miejsce zastanawiać się nad skutkami, jakie te klęski dla roli pociągną. Ogrom tych konsekwencji jednak sprawia, że nie ograniczą się one do gospodarki rolnej. Całe życie ekonomiczne kraju odczuwa klęskę rolniczą, a nie może uniknąć tego i gospodarka leśna.

Jeżeli więc rzucimy okiem na rok ubiegły, rozważając jego dodatnie i ujemne wpływy na gospodarkę leśną, nie możemy uniknąć refleksyi na temat wzajemnego stosunku innych form gospodarki do lasu i naodwrot. Nie da się zaprzeczyć, że ten rok klęsk rolniczych nie był pozbawiony pewnych dodatnich zjawisk dla gospodarki leśnej.

Wczesna i pogodna wiosna pozwoliła na wykonanie robót przy uprawach bez przeszkód. Później deszcze, które tyle strapienia narobiły rolnikom, dla kultur były w przeważnej części bardzo dodatnie. Siewy powschodziły wsporniale, a sadzonki w żadnym może jeszcze roku tak świetnie się nie przyjęły. Zaznaczyć muszę, że spostrzeżenia moje robiłem na piaszczystych glebach puszczy sandomierskiej. Być może zatem, że nie wszędzie tak się rzeczy mają. Ja sądzę jednak, że rok 1913 można śmiało zaliczyć do bardzo pod względem kultur korzystnych. Z wyjątkiem połączeń bagnistych, których coraz mniej się spotyka, kultury leśne nigdy jeszcze może tak obiecująco, jak w tym roku, mnie się nie przedstawiały. Prócz tego, można na korzyść minionego lata wymienić i inne, cenne, choć mniejszej wagi momenta, a mianowicie dość dobry urodzaj nasion. W szczególności dość dobrze obrodziła sosna, a świerk, po kilku latach pauzy, również dość dużo szyszek obsadził, jodła nigdy jeszcze tak, jak w tym roku, nie obrodziła. Co do tej ostatniej, należy jednak zaznaczyć, że o ile imponuje

ilością nasienia, to pozostawia dużo do życzenia co do jakości. Nasienie jest drobne, a jaki to będzie mieć wpływ na wartość, nie można ocenić. Z drzew egzotycznych nie można pominąć wajmutki (*Pinus Strobus*), która w roku bieżącym dała nasienia 3 razy więcej, niż kiedykolwiek. Obradza ona tu corocznie, a odkad ją obserwuję, tylko w roku 1912 zawiodła zupełnie. Dąb i buk również dość dobrze obrodziły. Wobec tego można przeboleć, że rzadki bardzo u nas brzość i akacja, dzięki mrozom wiosennym, zawiodły zupełnie.

Rok, tak pod względem aury anormalny, musiał oczywiście obfitować w różne niezwykle zjawiska, a ufam, że kompetentniejsi ode mnie tak co do faktu, jak i konsekwencji, zechcą je śledzić. Myślę jednak, że warto zwrócić uwagę na niektóre niezwykle, a tu zaobserwowane fakta.

Kilka lat wstecz, corocznie występowała opadź, i choć nie wyrządzała znacznych szkód, zawsze była nieprzyjemną. Z czasem doszedłem do tego, że używałem wyłącznie własnej produkcji nasienia i od tego czasu opadź zniknęła, a ja byłem już dumny, że na nią tak łatwy sposób znalazłem.

Tymczasem w tym roku opadź wystąpiła znowu silniej niż kiedykolwiek, a co najciekawsze, zauważyłem, że w wielu miejscach na małych haliznach, zarosłych drobnym nalotem sosnowym. Niektórzy znani mi leśniczowie z zachodniej Galicyi to samo mi mówili.

Później narobiły trochę niespodzianek późne wiosenne przymrozki. Dwa szczególnie były silne. Po pierwszym omarzło dużo pączków jodłowych w kulturze założonej dla doświadczenia na czystym zrębie; po drugim omarzła jodła do reszty, a prócz tego bardzo silnie przymarzły świerki w takiej samej kulturze.

Ponieważ miałem sposobność obserwować w tym samym czasie próbne uprawy różnych drzew egzotycznych, przeto sędzę, że należy wspomnieć, jak te drzewa na tegoroczne wybryki aury reagowały. Otóż, przy pierwszym przymrozku zmarzł silnie modrzew japoński (*Larix leptolepis*), przy drugim lekko dąb czerwony (*Quercus rubra*) i świerk Engelmana (*Picea Engelmanni*). Z innych nie ucierpiało nic, nawet uchodzące za delikatne, jak: jałowiec

wirgiński (*Juniperus Virginiana*), cyprysik (*Chamaecyparis Lawsoniana*) i t. p. wyszły bez szwanku.

Późniejsze deszcze, które po pogodzie wiosennej lały przez całe lato, nic, szczególnie godnego uwagi nie wywołały, z wyjątkiem jednego niepożądanego zjawiska. Na ubogich naszych glebach, kultury do 8-iu, 10-ciu lat wieku, często przed nastaniem wiosny, tracą ciemny kolor szpilek, cierpiąc widocznie skutkiem lichej gleby. Otóż w tym roku, w położeniach wilgotniejszych, ten blady kolor szpilek wystąpił wyraźnie już z początkiem listopada. Byłoby bardzo pożądanem, by ktoś fachowy, tak temu, jak innym skutkom nadzwyczajnych opadów, poświęcił uwagę. Nie wątpię bowiem, że w przyszłości i wogóle w stanie zdrowia drzewostanów, skutki jeszcze na rok przyszedły, będą widoczne.

Reasumując jednak wszystkie zjawiska, musimy przyznać, że choć nie bez „ale“, rok ten był właściwie bardzo dla hodowli lasu korzystny.

O wiele gorzej zapisał się ten rok w naszej pamięci pod względem zbytu płodów leśnych. Depresja finansowa musiała, rzecz oczywista, odbić się na handlu drewnem i pod tym względem dzielimy los wszystkich innych gałęzi produkcji w kraju. Nie jesteśmy ani w gorszym, ani w lepszym położeniu od innych. Kupcy wprawdzie interesa robią, ale wogóle o pieniądź trudno — więc choć cenę możliwą uzyskać można — transakcye idą leniwo i kto gotówki potrzebuje, ten jest w kłopotcie, bo na nią czekać musi.

Jeszcze gorzej przedstawiała się sytuacja w zbycie lokalnym, t. j. w drobnej sprzedaży chłopskiej. Wprawdzie depresji finansowej drobny rolnik nie uczuł tak dotkliwie, jak większy, ale zato ciągle trwające słoty zamknęły niemal zupełnie drobną sprzedaż w lesie. Przedewszystkiem włościanin, przez ciągle deszcze, tyle miał przerw w robotach, że po prostu nie miał czasu oderwać się od roli, by pojechać do lasu po drzewo lub deski, a powtóre, drogi uległy takiemu zniszczeniu, że nie chcąc dusić koni, chłop płoty palił, a do lasu nie pojechał. Tak tedy to źródło dochodu było faktycznie niemal zamknięte, a właściciel, który na nie liczył, niejedną przykrą przebył chwilę.

Porównując położenie właścicieli lasów z rolnikami, możemy z tego przyjść do przekonania, że nie mamy czego tym ostatnim zazdrościć.

Gdy setki gospodarstw rolnych jest po prostu w egzystencji swojej zagrożonych, a straty idą w setki milionów, gospodarka leśna w najgorszym razie dała dochód w gotówce mocno uszczuplony, ale zato daje plus w prosperujących znakomicie kulturach i ostatecznie choć nie spieniężonym, ale pozostałym w lesie zapasie.

Mimo że las, jak z powyższych uwag widzimy, w tak wyjątkowo korzystnym znajduje się położeniu, nie możemy i nie powinniśmy zamykać oczu na ogólną krajową klęskę rolniczą. Nie stoimy poza społeczeństwem, lecz jesteśmy częścią jego, a straty rolnika w pierwszym rzędzie i na nas się odbijają. Dlatego też pragnę tu podnieść głos w sprawie, która już była przedmiotem dyskusji w czasopismach rolniczych, a moim zdaniem jest kwestyą pierwszorzędnego znaczenia dla kraju. Społeczeństwo ma zatem prawo wymagać, by i Towarz. leśne nią się zajęło.

Mam tu na myśli kwestyę podniesienia kultury łąk i pastwisk w kraju. Jest to kwestya pierwszorzędnego dla kraju znaczenia i stała się wobec tegorocznej klęski rolniczej jako aktualna, przedmiotem dyskusji w łamach „Rolnika“.

Mylne jednak, moim zdaniem, byłoby zapatrywanie, że jest to szczegół, mający znaczenie tylko dla samych rolników, wobec którego leśnicy mogą być obojętnymi. Moim zdaniem rzecz ma się przeciwnie. Kwestya ta ma znaczenie ogólnokrajowe, a obchodzi co najmniej równie, jeżeli nie więcej, leśnika, niż rolnika.

Jakie ta sprawa ma znaczenie dla kraju, można już wnosić ze słów, wypowiedzianych przez posła Witosa na Walnem Zgromadzeniu Towarz. rolniczego w Krakowie, który wskazywał na „złe skutki parcelacyi obszarów dworskich, skutkiem której drobny rolnik utracił możliwość zakupywania siana na wielką skalę i hodowla bydła doznaje przeszkody“ — a w dalszym ciągu uskarżał się na „dewastacyę lasów“.

Posel Witos, jako drobny rolnik, sam zapewne czuł co jego i kraj boli, ale może nie zdawał sobie sprawy, że parcelacya, dewastacya lasów i zaniedbanie kultury łąk i pastwisk do bolączki z jednego niemal płynące źródła

i że nie sposób zapobiedz jednemu, nie lecząc innych niezdrowych objawów.

Zbyt dużo zajęłoby nam czasu i papieru roztrząsać tu kwestyę, o ile te niepożądane objawy stoją ze sobą w związku. Natomiast chciałbym wytłómaczyć się, dlaczego i o ile obowiązek zajęcia się kulturą łąk i pastwisk przypisuję Towarzystwu leśnemu.

Gospodarstwo w najobszerniejszym znaczeniu w trzech głównych istnieje formach, a to: 1) gospodarstwo leśne; 2) gospodarstwo łąkowe i pastwiskowe; 3) gospodarstwo rolne.

Trzy te zasadnicze formy odpowiadają trzem fazom rozwoju społeczeństwa, a mianowicie: myśliwstwu, pasterstwu i rolnictwu. Pod względem intensywności najwyżej z tych trzech form gospodarki stanęła forma najmłodsza, t. j. gospodarka rolna. Skomplikowana niezmiernie gospodarka rolna absorbuje tak pojedynczych pracowników, jak i ich stowarzyszenia olbrzymią swą masą szczegółów do tego stopnia, że dziwić się nawet nie można zaniedbaniu do pewnego stopnia form gospodarstwa prostszych. Gospodarstwo leśne i łąkowe, jakkolwiek nie mniejszego dla kraju znaczenia i nie wymagające pewnie mniej od rolnego inteligencji i energii, jest bądź co bądź formą o wiele prostszą. Stąd wynika, że rodzaj zajęcia kierownika ekstenzywniejszej formy gospodarki łąkowej ma więcej cech wspólnych z leśnictwem niż rolnictwem.

Inne jeszcze względy przemawiają za połączeniem opieki nad gospodarstwem łąkowym z leśnem. Przedewszystkiem niema prawie rewiru leśnego, któryby nie posiadał wśród przestrzeni lasu mniejszej lub większej ilości łąk.

Otóż przy gospodarstwach rolnych łąki z reguły odgrywają rolę nieznacznej przynależności, na którą kierownik, absorbowany ogromem zajęć rolnych, mało zwraca uwagi. Natomiast przy zarządzie lasem leśnik może doskonale dopilnować prawidłowej gospodarki na łąkach, które przy pewnej z jego strony opiece mogą się stać źródłem olbrzymiego podniesienia dochodów. Że tak jest, mogłem tego roku sam się przekonać. Widziałem rewir, w którym od dawna zwracano uwagę na kulturę łąk i rewir ten, do-

chodem z łąk, wyrównał właścicielowi ubytek dochod z drobnej sprzedaży drzewa.

Gdyby nasi leśnicy wynosili ze szkoły odpowiednie przygotowanie do fachowego kierownictwa gospodarką łąkową, ile to setek milionów mogliby krajowi przysporzyć dochodu, a ile klęsk rolniczych złagodzić. Że tak nie jest, nie ich wina. Gospodarce łąkowej wogóle mało u nas poświęcano uwagi i studyów. A szkoda wielka, bo i las byłby na lepszej opiece nad łąkami dobrze wyszedł. Niedawne to czasy, gdzie obywatel uważał się za powołanego do karczowania lasu na korzyść roli, czemu zresztą nie można się bardzo dziwić, dyspozycya dochodu z jednostki przestrzeni mogła to usprawiedliwiać.

Dziś ta tendencya niemal znikła. Natomiast od dłuższego czasu powstał kierunek nowy, dla lasu może jeszcze niebezpieczniejszy, zamiany lasu na łąki. I tu korzyści właściciela zaprzeczyć nie można. Ale gdyby leśniczy wiedział, jaka zachodzi różnica między łąką powstałą w sposób naturalny, z Bożej łaski, t. j. przez wycięcie lasu i pozostawienia zrębu w dzikim stanie, aż pniaki zgniją, a łąkę założoną *lege artis* i starannie pielęgnowaną, 75% najmniej łąk powstałych kosztem lasu byłoby pozostało lasem, a leśnik byłby dał właścicielowi dochód większy.

Że tak się nie działo, nie ponosi winy nikt, ale oby ten rok klęski, gdzie rola dała straty, las ucierpiał w dochodach, a tylko łąki, o ile były dobrze zagospodarowane, dały dochody zwiększone, zachęcił do zajęcia się tą sprawą. Tow. leśne zasłużyłoby sobie pewnie na wdzięczność właścicieli lasów i rolników, gdyby, wyciągając naukę z tych okoliczności, podjęło starania o utworzenie przy szkole leśnej we Lwowie katedry melioracyi i uprawy łąk i pastwisk.

W tej nadziei, że może czynniki, mające możność działać, poświęcą tej kwestyi uwagę, pozwoleń sobie ją podnieść.
